CZĘŚĆ X. № 61. ROK 5. (1834.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumeratą przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena Roczna: w Rossyi, z pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 rub. as. Półroczna, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina: Roczna, 45 r. as. Półroczna, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: Roczna, 55 r. Półroczna, 28 r. ass.

Piątek, $\frac{10}{22}$ Sierpnia.

Wiadomości krajowe.

CESARSTWO ROSSYJSKIE.

Petersburg $\frac{9}{21}$ *Sierpnia.*

Roskaz dzienny do Armij NASZYCH.

«NAJJAŚNIEJSZY KRÓL JMć Pruski, dostojny niegdyś towarzysz broni CESARZA ALEXANDRA, w świętej walce 1813 i 1814 roku która wyzwoliła Europę, oznajmił NAM w przyłączającem się piśmie, o zamiarze swoim przysłania do Petersburga, pod wodzą syna swego, J. K. M. Xięcia WILHELMA, oddziału wojsk swoich, dla znajdowania się na uroczystym obrzędzie odkrycia pomnika, wzniesionego spoczywającemu w Bogu najmilszemu bratu NASZEMU w celu uwiecznienia sławy wielkiego dzieła, dokonanego przez tę wojnę ku dobru Rossyi i wszystkich cywilizowanych narodów.»

«Przyjmując takie oświadczenie J. K. M. za nowy dowód niewzruszoności istnącego między dwoma Mocarstwy przymierza, spojonego węzłem doświadczonej, wzajemnej ich MONARCHÓW przyjaźni, pokrewieństwem panujących Domów i wspólnością niewygasłej sławy, którą się okryły wojska obu Państw w wojnie, łącznemi ich tryumfami pamiętnej—śpieszymy obwieścić o tém Armijom NASZYM.»

«Roskazujemy nadto, iżby pismo J. K. M. odczytane było przed kompanijami i szwadronami i niewątpimy, że wojska NASZE, uwielbiając wzniosłe uczucia, które J. K. M. pamięci CESARZA ALEXANDRA poświęca, zdołają, wraz z NAMI, godnie ocenić niniejszy zamiar KRÓLA; uczują rzetelną wdzięczność dla tego Wielkiego Monarchy zachlubny dowód udziału, jaki bierze w uroczystości, tak drogiej sercu każdego Rossyanina, i będą usiłowały na wieki dochować i wzmocnić związki koleżeństwa z wojskami J. K. M., jako rękojmią dla obu Mocarstw pomyślności i sławy.

Na oryginale Własną J. C. M. ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Na wyspie Jelagina,
6 Sierpnia 1834 *r.*

Przekład pisma N. KRÓLA JMCI PRUSKIEGO *do* N. CESARZA JMCI, *z Toeplitz,* 20 *Lipca według now. kal.* 1834 *roku.*

«NAJJAŚNIEJSZY PANIE, *Nam wielce miły Bracie i zięciu.* Biorąc najżywszy udział w obrzędzie odkrycia pomnika, który potomnym wiekom ma świadczyć o nadzwyczajnych wysileniach, podjętych dla otrząśnienia się z nieznośnego ucisku, i przekaże im sławę MONARCHY, który mocą wielkiéj swéj duszy powszechnie obudził i skierował te usiłowania ku niechybnemu dopięciu błogiego celu—ubolewam serdecznie, że, dla niezłomnych przeszkód, nie mogę zadośćuczynić wezwaniu WASZEMU i zjechać do Petersburga. Zaprawdę jednak wszystkiemi myślami mojemi będę obecnym temu wielkiemu świętu; dla własnej zaś mojej pociechy upraszam WAS o pozwolenie mi przyprowadzenia do skutku drogiego sercu memu zamiaru, zgodnego też z życzeniem W. C. MOŚCI, które w upłynionym roku podobało się WAM wynurzyć synowi mojemu XIĘCIU ALBERTOWI. Stosownie do tego pozwól sobie N. PANIE oznajmić, o przybyciu do Petersburga, na dzień uroczystości, oddziału wojsk Moich, złożonego ze 17*tu* oficerów i 38 żołnierzy z gwardyi Mojéj i s pułku W. C. M., którzy niegdyś należeli do wiekopomnych owczasowych wypraw. Oddział ten, poruczony dowodztwu syna Mojego XIĘCIA WILHELMA, będzie w téj okoliczności reprezentantem całej armii Mojéj, która dotąd się szczyci wspomnieniami epoki nazawsze pamiętnéj braterskiém przymierzem swojém z walecznemi Rossyjskiemi wojownikami i zadowoleniem Tego, który ukazawszy jéj drogę do zwycięztw, nie czynił żadnej różnicy między nią, a własnemi swemi wojskami.»

«Racz N. PANIE łaskawie przyjąć posyłający się oddział. Pewny WASZEGO zezwolenia, wyprawuję go nie czekając odpowiedzi WASZEJ.

«Przyjmcie zapewnienie niezmiennego MEGO przywiązania i wysokiego poważenia, z jakiém zostaję,

N. PANIE
WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI
Życzliwym Teściem.
FRYDERYK-WILHELM.

Zgodność Rossyjskiego przekładu poświadczył Jenerał-adjutant hrabia *Czernyszew.*

Przez roskazy dzienne Cesarskie z *dnia* 28 *Lipca*. otrzymują dymissye, Pułkownicy, liczący się w wojsku: *Blum*, *Christoforow* i xżę *Prozorowskoj*, z rangą Jen.-majorów, z mundurem i pensyami, dwaj pierwsi całkowitą, a ostatni w $\frac{2}{3}$ częściach, tudzież baron *Giert*. — S powodu ran: liczący się w wojsku *Samarin* 1 z rangą Jenerał-majora, i *Serbin* 1, obaj z mundurem i pensyami całkowitej gaży. — 30 *Lipca* liczący się w jeździe Pułkownicy *Izmałkow* i *Czertkow*, z rangą Jenerał-majorów, mundurem i pensyami: pierwszy, całkowitą według Ustawy 6 Grudnia 1827, a ostatni $\frac{1}{3}$ gaży.—S powodu ran: liczący się w jeździe Pułkownicy *Lewin* 2, z rangą Jen.-majora i mundurem, i von der *Pahlen* 2, obaj s pensyami całkowitej gaży — liczący się w wojsku Pułkownicy: *Danzas* i xżę *Kozłowski* 2 z rangą Jen.-majorów, mundurem i pensyami: pierwszy, całkowitą według Ustawy 6 Grud. 1827, a ostatni całkowitej gaży.

— 2 *b. m.* Adjutant-placu w Brześciu Litewskim, Sztabs-kapitan Ekaterynosławskiego pułku grenadyerów *Miziewski*, podniesiony do rangi Kapitana, ze starzeństwem od dnia 9 Paźdz. 1833 r. i zachow. dotych. obowiązków, i ma się liczyć w wojsku.—Dymisyonowany Major *Najmanowski*, który się liczył w jeździe jako Rotmistrz, przyjęty zostaje w randze Kapitana do Mińskiej komendy żandarmów i mianowany jéj Naczelnikiem.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa 13 *Sierpnia*.

— Kuryer Warszawski zawiera artykuł następujący: «Wdzięczność i szacunek cnót wielkich ludzi, tym bardziej zwycięzców, jest odznaczającym się rysem w charakterze wschodnich narodów; chwalebne te uczucia umieli oni zachować w szczerych swoich sercach, dla wzoru (można powiedzieć) narodów ucywilizowańszych. W czasie pobytu w Warszawie Namiestnika Królewskiego, JO. Xięcia Warszawskiego, hrabi Paskiewicza-Erywańskiego, wielu przybywało do niego persów i turków, s tych stron wschodu, których on był zwycięzcą i dobroczyńcą, jedynie tylko aby mu oddać hołd uwielbienia i wdzięczności. I teraz 2*ch* takich znajduje się w Warszawie, którzy przybyli piechotą: jeden pers *Ibniamin Arunow* z Armenii, 2*gi Sapar Ali Abazow*, greckiego wyznania, mieszkaniec okolicy Erzerum, w Turcyi Azyatyckiej. Dwaj ci azyanie przedsięwziąwszy podróż nie uważali ani na trudność jaka im będzie towarzyszyć w podróży, ani na to że ich nikt rozumieć nie będzie, gdyż każdy z nich tylko swój narodowy posiada język; zwyciężywszy wszystko to, przybyli oni do Warszawy, i na zapytania oświadczają: że nie mają żadnego innego celu, jak tylko ukłonić się Warszawskiemu Xięciu, i wrócić do swoich domów, aby chwalić wielkie jego imie. «Ono i Bóg przewodniczyli im w podróży» (to są ich własne wyrazy) «i, nasyciwszy podziwienie, powrócą do swoich siedzib, spełniwszy dług jaki włożyła na nich wdzięczność, bo oni równie jak i ich rodacy nie inaczej uważają Xięcia Namiestnika jak za ojca, tym bardziej biednych, których on wspierał szczodrobliwą swoją ręką, i którzy za bytności jego w tamtejszych krainach, pod sprawiedliwym zarządem doznawali prawdziwego szczęścia.»

(Dz. P.)

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 5 *Sierpnia*. W izbie niższej 1 b. m. przyjęto bez głosowania wniosek P. Hughes, ażeby prawo o zmniejszeniu płacy mowcy izby nie ściągało się do teraźniejszego jej prezydenta, P. Manners Sutton, na przypadek jeśliby znowu na tę godność obranym został.

2*go*, ciągnęły się dalej i ukończyły rosprawy w przedmiocie bilu o dziesięcinach i dobrach kościelnych w Irlandyi.

3*go*, P. Hume podał prośbę mieszkańców niższej Kanady przeciw niektórym środkom rządowym. S tej okoliczności sekretarz stanu do osad, P. Spring Rice, zwrócił uwagę izby na list P. Hume, pisany do jednego z mieszkańców Kanady, P. Mackenzie, w którym pomiędzy innemi znajdują się słowa następujące: «Gotuje się w Kanadzie przesilenie, które może się skończyć na wolności i niepodległości tej osady i na wyzwoleniu jej s pod panowania jej ojczystego kraju, tudzież od tyrannii małego i nikczemnego stronnictwa na własnej ziemi.» Minister zapytywał, czyli podobne słowa, z ust mieszkańca jakiej osady wyszłe, nie mogłyby upoważnić do powołania go przed sąd o zbrodnią zdrady stanu. P. Hume odpowiedział, iż gotow jest bronić każdego wyrazu w liście swoim, który niegodnym sposobem użyty został przez gazety dla oczernienia go w oczach wszystkich; że przytoczony ustęp ściąga się tylko do środków ostatniego sekretarza do osad, P. Stanley, nie zaś do panowania angielskiego, i, że zresztą gotów jest powiedzieć mieszkańcom Kanady toż samo co powiedział Irlandczykom, że, jeśli niepodobna otrzymać zniesienia ważnych nadużyć, opór staje się cnotą.—Po uczynieniu jeszcze przez P. Rice uwagi o nieprzyzwoitości takiej rady w ustach członka parlamentu, rosprawy te skończyły się bez żadnego skutku.

— Wice-admirał sir R. King, umarł 5 b. m. zrana, s cholery.

— Bryg *Jenerał Santana* przywiózł s Tampico do Nowego Orleanu wiadomość o nowej rewolucyi w Mexyku. Wojska Orizaba i Cordova oświadczyły się głośno za rządem wojskowym i za utrzymaniem religii katolickiej ze wszystkiemi formami apostolskiemi. Wojsko w Puebla, chciało przeciwnie rządu federacyjnego, i znaczny przelew krwie w mieście s tego powodu nastąpił. Stany północne: Zacatecas i San Luis de Potosi oświadczyły się za rządem obecnym i reformami religijnémi.

— Według wiadomości z Washington, na posiedzeniu izby reprezentantów 24 Czerwca, bil przysłany z senatu, mający na celu zapewnienie dożywotnich pensyj majtkom francuskim ranionym przez nieostrożność okrętu amerykańskiego w Tulonie i rodzinom tych którzy polegli, został większością głosów przyjęty. Oznaczenie tych pensyj poruczonem zostało rozwadze prezydenta.

Paryż 5 *Sierpnia*. 4 b. m. Król Jmć dawał posłuchanie P. Durand de Mareuil, byłemu posłowi francuskiemu w Neapolu, i nadał mu ozdobę W. Krzyża Legii Honorowej.

— Piszą z Marsylii: «Infant don Sebastien z małżonką swoją, siostrą Króla Neapolitańskiego, przybyli tu właśnie na statku parowym hiszpańskim, służącym do regularnych komunikacyj z Barceloną.»

„Zdaje się iż obawa cholery, która, jak powiadają, w Walencyi grassuje, skłoniła tego xiążęcia do opuszczenia Barcelony, gdzie kąpiele morskie brać zamierzał.

«Głoszą iż pobyt jego w Marsylii dość będzie długim. Orszak jego składa się z 20 osób, mających pasporta wydane przez P. Martinez de la Rosa.

«Oddają mu się wszystkie honory xiążętom krwie Królewskiej należne. Wartę przed domem jego zaciąga kompanija piechoty, s chorągwią.»

— Jenerał hiszpański Morato, nie zaś Moreno, jak dawniej dzienniki głosiły, zatrzymany w Calais z roskazu rządu, i innych dwóch oficerów, przywiezieni zostali do Paryża przez żandarmów.

— Według wiadomości z Hiszpanii, zdaje się, iż od 25 z. m. żadnej nowej nie zaszło dotąd utarczki. *Journal des Débats* daje nam następujący rys ostatnich działań don Karlosa, od czasu jego przybycia.—13*go* z. m. odbył uroczysty wjazd do Elisondo, i tam ogłosił wiadome mianowania wyższych urzędników.—15*go*, wyjechał dla pokazania się mieszkańcom dolin Ulzama, Basaburna i Gulina. Rodil znajdował się podówczas w Puente la Reyna, za Pampeluną. Następnie, don Karlos udał się do Zumalacarreguy, do Amescous, gdzie bawił aż do 19*go*. Chęć ukazania się w Kastylii, z nadzieją iż bramy Vittoria staną mu otworem, skłoniła go 20*go* do pokazania się pod Salvatierra. Lecz przyjęty został ogniem z dział, co go zmusiło 21*go* do Alzazua wrócić. Jenerał Esparterro ciągnący z Biskai na Segura, zmusił go do opuszczenia i Alzazua i dalszego odwrótu. Tu don Karlos, straciwszy jakoby nadzieję przeciągnienia na swoję stronę wojsk Królowej, wrócił na równinę Bastan, dla ochronienia własnej osoby od niebespieczeństw jakieby mu z drugiej strony gór zagrażały. Od 24 z. m. nie opuszczał już tej doliny, przejeżdżając tylko na przemian z St.-Estevan do Elisondo lub Lesaca, i ciągle utrzymując się w jaknajwiększem oddaleniu od wojska Królowej, które go coraz ściślej otacza. Wiadomości nasze o jego stanie dochodzą do 30*go*. Zaczyna cierpieć we wszystkiem niedostatek i staje się ciężarem dla własnych stronników, którzy muszą zostawać z nim na jedném miejscu, zamiast prowadzenia tak dla nich korzystnej partyzanckiej wojny. Dla wyprowadzenia go s tego stanu trzebaby zupełnego zwycięstwa nad wojskiem Królowej, które zdaje się dla niego niepodobném, tem bardziej iż we wszystkich dotąd zaszłych utarczkach został pobitym.»

— *Indicateur de Bordeaux* donosi z St.-Jean da Luz, pod d. 31 z. m., iż od dwóch dni trwa bitwa między Estella i Etchery, około dwóch mil od Pampeluny. Powstańcy coraz bliżej są docierani.

— Rząd otrzymał następującą depeszę z Bayonny pod dniem 4 b. m. «Powstańcy pobici są na całej linii. Od 1 b. m. Rodil żwawo na nich nastawał.»—5 b. m. zrana otrzymano jeszcze depeszę telegraficzną z St-Jean da Luz, pod d. 3 b. m., następującej treści: Jenerał Jaureguy donosi iż 1 b. m. główne wojsko powstańców zostało w okolicy Jturgoyen pobite, i że wojska Królowej zewsząd je ścigają.»

— Skądinąd głoszą, jakoby 400 ludzi z załogi miasta Vittoria przeszło na stronę don Karlosa.

Madryt 28 Lipca. Przybycie don Karlosa do Nawarry, o którem długo wątpiono, uważan m już jest za urzędowe. Ale chociaż wiadomo iż znaczna liczba mieszkańców prowincyj Baskich połączyła się pod jego chorągwie, w innych częściach kraju żadnych nie widać poruszeń, i, dopóki jakiego znacznego zwycięstwa nie odniesie, nie wiele może się ich spodziewać. Śledzenia sądowe przeciw sprawcóm rozruchów 17 b. m., tudzież osobom zamieszanym do spisku w d. 24 b. m. odkrytego (o którym pisaliśmy w przeszłym N.), odbywają się z największą czynnością. Pomiędzy uwięzionémi znajduje się też P. Alexander O'Connell, brat hrabi Abibal, i wiele osób które ciągle udawały się za najgorliwszych stronników Królowy.—Izby kortezów zajmują się nieprzerwanie interesami i dzisia właśnie otworzyć się miały rosprawy. Piérwszym przedmiotem ich narad będzie uchwalenie adressu odpowiedzi na mowę Tronu. — Sala izby procerów jest bezwątpienia jedną z najwspanialszych w świecie. Urządzoną ona została w starym pałacu Retiro, który od panowania Filipa I był się zawalił, i to co architekt Maringueti około odnowienia jej w przeciągu 60 dni dokonał jest prawie cudem.

Najpoźniejsze wiadomości.

Bruxella 9 Sierpnia. Postanowieniem Królewskiém datowaném z Gand, Departament bespieczeństwa publicznego oddzielonym od Ministerstwa Sprawiedliwości i przyłączonym został do ministerstwa spraw Wewnętrznych.

— Gazeta le *Courrier Belge* zapowiada, że Konferencya Londyńska ma się znowu zebrać 11 b. m. i ciągnąć dalej narady w przedmiocie interesów Holendersko-Belgijskich.

Londyn 8 Sierpnia. Izba niższa, przekształciwszy się 4 b. m. w komitet subsidiów, w liczbie innych wyznaczyła 10,000 funtów sterl. na wsparcia dla emigrantów polskich, i 20,000 na próbę komunikacyi za pomocą statków parowych z Indyami Wschodniemi przez morze Czerwone.

5*go*, odczytano po raz trzeci bil o dziesięcinach w Irlandyi.

Na posłuchaniu 6 b. m. xiążę Talleyrand pożegnał się s Królem Jmcią, s powodu oddalenia się na czas krótki.

— Admirał Napier wyjechał dopiéro 4 b. m. s Falmouth wprost do Portugallii.

— Według wiadomości z Lizbony, dochodzących 26 z. m., don Pedro zupełnie już do zdrowia wrócił i 25 z. m. z małżonką swoją i doną Maryą udał się statkiem parowym do Oporto.

Paryż 7 Sierpnia. Izba deputowanych obrała dziś swoim prezesem P. Dupin, większością 247 głosów na 321 wotujących; P. Lafitte miał tylko 33, a P. Royer Collard 24 głosy.

— Według listów prywatnych z Madrytu, Królowa Jmć, s przedstawionych sobie kandydatów na godność prezesa izby procuradorów, zatwierdziła brabię Almondovar.

Nowy-York 17 Lipca. Towarzystwo przeciwników niewolnictwa odbywało ostatniémi czasy w Nowym-Yorku i innych miastach publiczne zgromadzenia, dla pracowania w swoim celu, co wzbudziło znaczne nieukontentowanie większości mieszkańców. 7 b. m. murzyni zgromadzili się byli na nabożeństwo do kaplicy, śpiewali hymny i odczytywali odezwę o ich wyzwoleniu, gdy członkowie towarzystwa muzykalno-religijnego, które najęło było też kaplicę na poniedziałki i czwartki, wdarli się do niej i poczęli

się bić s czarnemi ciskając na się wzajemnie ławkami i stołkami.—10*go* ludność biała attakowała domy i sklepy ludzi uchodzących za stronników wyzwolenia murzynów, tudzież samych bogatszych murzynów i kaplice w których się na nabożeństwo zbierali. Zburzono tym sposobem 20 domów i 7 kaplic. Znaczna liczba czarnych ratowała się ucieczką. Milicya nie była w stanie wstrzymania tak okropnych nadużyć i musiano posłać przeciw napastnikom 1,000 ludzi linijowego wojska. Dopiéro nocą 11*go* potrafiono stłumić ten rokosz, jaki jeszcze nie miał w Stanach-Zjednoczonych przykładu.—12*go* liczne oddziały wojska przebiegały wszystkie ulice, mając roskaz strzelania do ludu w razie oporu.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Petersburg $\frac{9}{21}$ Sierpnia.

— Radca Tajny Murawiew podał N. Cesarzowi notę o fałszowaniu w Rossyi Indyjskiego sago, tak nazywanem sago Niemieckiem, wyrabianem z mąki kartoflowej. Podług niego sago niemieckie wyrabia się w Rossyi i przedaje się w Petersburgu białe funt po 1 rub. 20 k., czerwone po 80 k.; funt mąki kartoflowej s której się to sago wyrabia, kosztuje 20 k. — Nota P. Murawiewa w skutek roskazu N. Pana odesłaną została do Rady Lekarskiej i ta przekonała się, iż jest w Petersburgu fabryka wyrabiająca s kartoflowej mąki sago niemieckie, we wszystkich sklepach przedawane bardzo drogo, zamiast sago Indyjskiego. Dalej Rada Medyczna odbyła rozbior chemiczny sago Indyjskiego, dobywanego ze rdzenia palm rosnących na wyspach Filippińskich i Moluckich, i dała zdanie iż, po porównaniu jego pierwiastkow z mąką kartoflową, wielkie między niemi okazało się podobieństwo, i to dało zapewne powod do fabrykacyi s kartoflowej mąki krup znanych w handlu pod nazwiskiem sago europejskiego czyli Niemieckiego. Krupy takie robią teraz wszędzie w Europie, lecz chciwi handlarze przedają je drogo zamiast sago Indyjskiego: a lubo sago wyrabiane z mąki kartoflowej nie jest dla zdrowia szkodliwe, jednak dla umiarkowania ceny, Rada Medyczna uznaje za potrzebne zalecić, aby ten produkt był przedawany pod nazwaniem *krupy kartoflowej* i aby publiczność była o nim uwiadomiona. Zdanie to Rady, doniesione już N Panu, Departament Rękodzieł i handlu Wewnętrznego świeżo tu podał do powszechnej wiadomości.

— Na ostatnim wielkonocnym jarmarku w Berdyczewie przywieziono towarów rossyjskich na 2,000,000 r., zagranicznych na 555,000 r., Azyjatyckich na 129,000 rub. Koni przypędzono na 6,000 r , bydła rogatego na 5,000 r. Jarmark zaczął się 8 Kwietnia i trwał cztery tygodnie. W ogólności nie był liczny. Mieszkańcy za najm domów i sklepów wzięli do 2,000 r. — Jarmark na Ś. Onufry zaczęty 12 Lipca był także mniej liczny od przeszłorocznego, s powodu iż wielu handlarzy było jeszcze w Podolskiej gubernii na jarmarkach Baltskim i Felsztyńskim, które się zwykle zaczynają w wigilią zielonych świątek, i w tym roku zaczęły się na dwa dni tylko przed Berdyczewskim. Przywieziono na ten jarmark towarów rossyjskich na 1,426,890 r., zagranicznych europejskich na 558,585 r. i Azyatyckich na 90,350 r. — Pierwszych przedano na 960,000 r., drugich na 186,000 trzecich na 27,000 r.; sobole, gronostaje, wosk, kantarydy jedwab i wełna prosta płacone były drożej niż w przeszłym roku. Zające spadły w cenie o 50 proc.; wino, arak, rom i porter od 15 do 20 proc. i w ogólności tych artykułow odbyt coraz się zmniejsza. Koni i bydła rogatego było mniej niż w przeszłym roku. Pierwsze podrożały, a drugie staniało.

— We Francyi od początku Lipca zmniejszono cła następujące: 1) od wełny z 30 $\frac{0}{0}$ do 20 od wartości. 3) od łoju s 15 frank. od 6 pud. (100 kilogram) do 12 frank. 3) od miedzi s 40 frank. od 6 pud. do 1 fr. jeśli będzie przywieziona na francuskim okręcie, a s 44 fr. do 4 fr. jeśli będzie przywieziona na zagranicznym okręcie. 4) od lnu z 1 fr. do 50 centim. jeśli będzie przywiezionym na francuskim okręcie.

Literatura.

JEDNA GODZINA.

Anekdota z młodości Schillera.

Ośmiu podróżnych wlokło się ciężką pocztową karocą po drodze do Koblentz; upałem zmęczone konie zaledwie dźwigały nogi po kamieniach szosse. Podjeżdżając pod jednę górę, pojazd się zatrzymał i podróżni wysiedli, ażeby pieszo wejść na nię. Na czele gruppy dwaj ludzie zdawali się na wyścigi chcieć siebie ubieżeć; jeden z nich wysoki, smukły, kroczył z łatwością i chód, którym innych wyprzedzał, zdawał się być zwyczajnym jego krokiem. Drugi, przeciwnie, mały, otyły, szybko ruszał krótkiemi swemi nogami; pot sączył mu się s pod włosów na karmazynowe policzki, i sama tylko nadzieja, iż przeszedłszy górę znajdzie gospodę, gdzie będzie mógł się posilić, zdolną była natchnąć go ochotą do tak śpiesznego pochodu.

— Ale cóż to jest, mospanie, karczmy jak niema, tak niema! Nim w niej staniemy powóz nas dopędzi i woźnica nie będzie chciał czekać.

Towarzysz jego odpowiedział na to podwojeniem kroku. Gruby jegomość sapiąc biegł za nim.

Zaledwie mieli czas wypić po kieliszku wina, kiedy wóz nadszedł. Oddawna podróżni już byli się usadowili i dwaj nieobecni zastąpieni zostali przez trzy nowe osoby, zabrane na drodze. Kiedy więc chcieli siadać, powstał powszechny krzyk siedzących w powozie, i tak już mocno ściśnionych.

— Jak można na sześciu miejscach sadzać jedenastu! cóż to, alboż nas podusić chcecie!

— Nie moja w tém wina, mówił mały rumiany jegomość; ja pewno pieszo nie pojdę i nie myślę nocować

na wrzosach. Zapłaciłem za miejsce i będę je miał aż do Koblentz.

To mówiąc chciał wsiąść, ale odparty został wykrzyknikami: aj, moja noga! aj ręka! etc.

— Ależ przecię muszę gdzieś usiąść! zapłaciłem za miejsce i mam prawo je zająć.

— Myśmy także zapłacili i mamy prawo nie być zaduszonemi.

— Konduktorze, krzyknął mały jegomość, ja muszę mieć moje miejsce! daj mi moje miejsce!

— Niech Pan, rzekł konduktor, pięknie poprosi tych Panów żeby się posunęli; będzie dość miejsca dla wszystkich.

— Czyś oszalał, konduktorze? co tu nada prośba, ... już nas siedzi dziewięciu na sześciu miejscach!

— A takeśmy ściśnięci że odetchnąć trudno.

— Ja mam już jednego jegomości na kolanach.

— A mnie czyjś łokieć wysadza żebra!

— A mnie brzuch rospiera czyjaś łopatka!

— Panowie, spokojnie mówił konduktor, bądźcie wyrozumiali; posuńcie się trochę. . . .

— Ależ konduktorze, jesteśmy bardzo wyrozumiali: dziewięciu na sześciu miejscach!

— Grzeczność dobra rzecz, ależ nie można grzeczności posuwać do samobójstwa!

— Nie, nie podobna!

— Konduktorze, rób co chcesz; ja zapłaciłem za miejsce i muszę je zająć.

— Mój dobry Panie, ja ci miejsca nie odmawiam, weź je sobie. . . . . Siadaj, ci panowie posuną się. . . .

— Człowiek karmazynowego oblicza znowu się pomknął na stopień pojazdu, ale zatrzymany został nieprzepartym szańcem kolan i łokciów.

Zwątpiwszy, rzucił okiem na swego towarzysza, który dotąd nie rzekł ani słowa, jakby chcąc zasięgnąć od niego rady, albo przynajmniej wsparcia swoich słusznych żądań.

— Konduktorze, rzekł nakoniec ten ostatni, zejdź-no chwilkę tutaj.

Było w tym głosie coś zimno roskazującego, czego konduktor natychmiast usłuchał.

— Oddałeś miejsca już zajęte; powinieneś teraz odebrać je na powrot od przywłaszczycieli.

— Ale, Panie, gdyby tylko chciano troszeczkę się posunąć. . . . .

— To, jak widzisz, niepodobna, rzekł nieznajomy; dwojakoś wykroczył: raz względem nas, boś oddałeś nasze miejsca, powtóre względem naszych następców, boś im dał miejsca, które do ciebie nie należały.

— Ależ, rzekł konduktor, jak mogłem odmówić biednéj, choréj kobiecie, z dwojgiem dzieci?

Nieznajomy zwrócił się do swego towarzysza i powiedział:

— Mój Panie, niemam co na to mówić; trzeba mu wybaczyć i pieszo odbyć te pięć mil drogi, które nam zostają.

— Co, co, pięć mil pieszo? kłaniam uniżenie! wszak dopiéro co ubiegłem z dobrą milę galopem, w miłém towarzystwie WPana Dobrodzieja.

— Cóż czynić, kiedy nie można inaczéj. Tu nieznajomy uczynił uwagę, że można usieść się jednemu z nich na koźle, s konduktorem.

— To dobrze, rzekł czerwony jegomość, ale gdzież jest drugie miejsce? ja przysięgam na honor, że mi nie podobna iść pieszo.

— Właśnie też to miejsce upatrzyłem dla WPana, rzekł nieznajomy.

— A, mój Panie, winienem ci wdzięczność dozgonną. Racz wymienić swoje nazwisko i adres; muszę koniecznie pojść podziękować mu stanąwszy w Koblentz!

Nieznajomy nie nieodpowiedział i dał znak konduktorowi, ażeby jechał. Powóz ruszył, i na bliskim zawrócie zniknął mu z oczu.

We dwa dni potém, już w Koblentz, widzi wchodzącego do pokoju wdzięcznego towarzysza podróży, który na tłomoku wyczytał jego nazwisko i mieszkanie. Po wielu grzecznościach, dość zimno przyjętych, czerwony jegomość usilnie go prosił ażeby któregokolwiek dnia raczył u niego obiadować. Żona moja, dodał, któréj o WPanu mówiłem, mocno pragnie go poznać.

Nieznajomy przyrzekł i zapomniał.

W kilka dni potém odmienił mieszkanie i nie lękał się już więcéj natrętnego gościa.

Ale po kilku tygodniach napotkał go na ulicy i ten, po żywych wymówkach, rzekł:

— Póty nie puszczę WPana, aż mi dasz słowo honoru na dzisiaj. Będę miał na obiedzie kilku przyjaciół, i musisz koniecznie powiększyć nasze grono. Mówią, że piszesz jakieś dzieła, żona moja czytała je, i będzie wielce uradowaną z jego znajomości.

Schiller, (gdyż to on był właśnie), widząc że nie ma innego środka pozbycia się tego towarzystwa, wykonał najmocniejszą przysięgę że się będzie stawił; ale w duszy niemniej mocne uczynił postanowienie nie przybycia wcale.

Kiedy nakoniec nieżądany przyjaciel odszedł, przybył jeden z dawnych znajomych Schillera.

— Cóż to, znasz P. Holfenn?

— Nie, ale koniecznie zaprasza mnie na obiad.

— I pójdziesz?

— Nie pójdę.

— Będziesz żałował. Zobaczyłbyś tam kobietę zachwycającą.

— Kiedy tak, pomyślał sobie Schiller,—więc pojdę.

Jakoż, w rzeczy samej, cudna była Pani Holfenn; cudna nie tą pięknością matematyczną, którą chwalić trzeba często mimo chęci, dla tego tylko, że nic do zganienia niema, ale tą krasą wewnętrzną, która, jakby w wychodzących z ukrytego ogniska promieniach, odbija się na rysach twarzy; pięknością niepodobną do opisania, któréj widok ściska serce.

Przez czas obiadu mało mówił, ale pilnie się przyglądał gospodyni.

Filozof jakiś twierdzi, że świat składa się z atomów oddzielnych, mających kształt dwóch połówek haftki czyli zapinki, które nieustannie dążą do spotkania się i spojenia s sobą.

Teorya ta dobrze tłumaczy stan, w jakim się nasz poeta znalazł. Zdało mu się że ta kobieta do niego należała; że, chociaż dotąd daleko byli od siebie, dla niego to właśnie ona się urodziła, dla niego kibić jej przybrała tyle pochybności i wdzięku, dla niego to, nieobecnego, wykształcił się jéj głos, pełen tkliwéj harmonii. Powiedział sobie: «ta kobieta jest moją» i ogniste jego spójrzenia stokroć to jéj powtórzyły.

Pod wieczor stała się bardzo bladą i odeszła do swych pokoi. P. Holfenn odprowadziwszy ją, wrócił do gości i

rzekł: «To nic, żona moja cierpi swój zwykły attak nerwów; ale to przejdzie po chwili.»

Nazajutrz Schiller stawił się u P. Holfenn i znalazł go samego.

— Żona moja nikogo dziś nie przyjmuje, i chociaż WPan nie widzisz jéj, jesteś jednak z nią sam na sam, gdyż zamknęła się w gabinecie z WPana dziełami.

Nazajutrz, dla otrząśnienia się z uroku który padł na niego, Schiller wyszedł na przechadzkę w pole. Ale gdy legł na murawie, pod rozłożytym wiązem, pomyślił sobie że tam było cieniu właśnie dla dwóga. Potém w głowie jego i sercu powstał taki tłum myśli i uczuć, iż mimowolnie oglądał się azali nie ma kogo coby je podzielił.

Nazajutrz, wieczorem, udał się do państwa Holfenn; jeśli ją samą znajdzie, wyspowiada gwałtowną namiętność która go tak nagle opanowała, rzuci się jéj do nog i powie: «kocham.»

Zastał ją samą—i nic nie powiedział.

Miała w ręku xiążkę i rzekła: «właśnie WPanem byłam zajętą.»

Poeta chciał wiedzieć coby czytała. S pośpiechem zamknęła xiążkę; ale ponieważ trzymała ją długo otwartą, karty same na temże miejscu się rozłożyły. Miejsce to było takie:

«O gdyby kobieta która ma mię kochać znała cały «skarbiec miłości, który gromadzę dla niéj w mem sercu! «O ty, co masz wszystkie dni życia mojego opleść pas«mami świeżych kwiatów; ty której głos miléj się w mém «sercu rozlegać będzie nad oklaski narodów i nad okrzy«ki tryumfu; ty którą wśród marzeń moich przystrajam w «czarowne wdzięki; ty dla któréj, leżąc w cieniu drzew, «zawsze zostawuję miejsce!

«Lecz kto wie, gdzie ty mię oczekujesz; kto wie czy «się przechadzasz pod cieniem lip mojej ojczyzny; lub pod «namiotami bananów gorejącej strefy?

«Ale to wiem, żeś czysta jak anieli, żeś nawet spójrzeniem nie skalana; że rośniesz wśród osobności i ciszy, podobna do róży na szczycie Alpów, która tam rozwija zielone liście i pączek szarłatny, gdzie już mchy słać swych kobierców nie śmieją; kwitniesz dla mnie jednego, i chronisz kwiat twój nawet od tchnienia żądzy, któreby go zwarzyło; to wiem, że stopa przechodnia nie zostawiła śladu na białéj równinie śniegu, która się otacza.»

Potem oboje długo milczeli; oboje mieli jednę myśl, jedno i to samo do powiedzenia, oboje byli drżący i nieśmiali; Schiller zwolna dotknął ręki Heleny; lekkie było dotknięcie, ale mocno dwa serca wstrząsnęło.

Helena wstała.

— Duszno mi tu; — pójdźmy — prowadź mię pod te drzewa, których cień tak lubisz; na te murawy, gdzie zawsze zostawujesz miejsce dla niewiadoméj istoty.

Kazała podać karetę.

Pojechali razem: długo milczeli oboje, patrząc sobie w oczy i upajając się wzajemném spójrzeniem.

Wysiedli na miękkiej darni, gęsto zarosłej kwitnącemi akacyami; tam kroki ich słyszeć się nie dawały, tam cieńkie rogi xiężyca nie mogły przebić się przez gęstwinę.

Po godzinie przechadzki prawie nieméj, Helena wyszła z gaju akacyj; poeta szedł za nią. Zbliżywszy się do miejsca gdzie stał powóz, spójrzała mu raz jeszcze w oczy, ścisnęła rękę i rzekła:

— Jeżeliś mię kochał choć jednę chwilę, nie idź daléj. Bądź zdrów, nie obaczemy się nigdy.

Wsiadła do pojazdu sama, i Schiller pozostał w gaju tak odurzony tém nagłym odjazdem, tém pożegnaniem na wieki, iż niemało czasu upłynęło nim zmysły odzyskał.

Wyszedł nakoniec z gęstwiny i kroczył powoli, przemyślając o swéj przygodzie i usilując odgadnąć dziwne jéj rozwiązanie. Takie rozstanie, cóś uroczystego w spójrzeniu, jakiém mu się przyglądała w gaju, kazały się domyślać jakiejś tajemniczej przyczyny wszystkiego co zaszło; ale skąd inąd tysiące drobnych, niepodobnych do opisania szczegołów, nie pozwalały posądzać jéj o żadne udanie. Nazajutrz poszedł do Pana Holfenn, który mu oznajmił że żona jego, skutkiem zapewne *fantazyi, właściwej kobietom nerwowym*, nagle odjechała do swojéj matki, i zostawiła list, zapowiadający że się już nigdy z mężem nie obaczy.

Schiller też otrzymał list następnej treści:

«Nim pismo moje odczytasz, wysłuchaj raz jeszcze téj uroczystéj przysięgi:

«Cobykolwiek zajść mogło, nigdy się nie ujrzemy. Jest to pierwsze i ostatnie pismo, które odemnie odbierasz.

«Teraz winnam wytłumaczyć się z mego postępowania.

«Znałam cię oddawna z dzieł twoich i kochałam wprzód niżeśmy się spotkali, bez nadziei spotkania kiedykolwiek; kochałam jak się kocha gwiazdy, nie spodziewając się nigdy ich dosięgnąć; jak się kocha szkarłatne obłoki, w których zanurza się słońce o zachodzie.

«Kiedy stanąłeś przedemną, zdało mi się iż cię znam oddawna; potęga wzroku twego podbiła mię; odczytałam na nowo twe poezye, i nowy w nich urok znalazłam. Jesteś poetą, pojmiesz więc z jakiém wzruszeniem musiałam czytać twoje wiersze do kobiety, która miała być kiedyś twoją ulubioną; jak mi biło serce, zazdroszcząc przeznaczenia tej kobiety, zaprawdę *szczęśliwej między niewiastami?* Ale czego nigdy pojąć nie zdołasz, to nieznośnych męczarni, które ucierpiałam, porównywając się z wizerunkiem przez ciebie skreślonym, z wyobrażeniem téj *kobiety czystéj, niepokalanéj, podobnej do alpejskiej róży, która na lodowatym szczycie kwitnie śród śnieżnych stepów, gdzie nigdy nie postała noga wędrownika.*

«Ja, mój Panie, nie jestem tą którą marzyłeś. Nie, nie jestem . . . ja, żona pana Holfenn . . . Dziś, mówiłam sobie, nie wie o niczém, sądzi mię bez zmazy; myśli że zmuszona do małżeństwa przy wyjściu z dzieciństwa, mam za sobą wymówkę musu i ślepego posłuszeństwa.

«O jakżem płakała, jak starałam się sama przed sobą usprawiedliwić; ale niestety znowu odczytywałam fatalny obraz; i nie—to nie byłam ja!—Ach! powtarzałam sobie, czemużem całe życie moje na niego nie czekała!

«Kochałeś mię przez jednę godzinę, przez tę godzinę byłam dla ciebie ziszczeniem ubóstwianéj mary. Nazajutrz przeklinałbyś błąd swój; nie chcę być tego świadkiem. Bądź zdrów na zawsze; nikt nie wie mojego schronienia.

Helena.»

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 9-го Августа, 1834. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.